GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 235 i 236.

Dnia 31go Stycznia 1870.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place. Judd Street, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj, Ludwika Dygata, à la Comptabilité du chemin de fer du Nord, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się XXVII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

ODCZYTY POLSKIE W PARYŻU.

Emigracya polska dopiero wtenczas spełnia swój mandat kiedy wyręcza kraj w tém czego on sam dopełnić nie może. Wysoko też szanując i ceniąc wszelkie płody w dziedzinie literatury, sztuki i ścisłych nauk, jeżeli te przyczyniają się do wzbogacenia ogólnéj wiedzy narodowéj, nie przypisujemy im charakteru emigracyjnego, jeżeli nie odpowiadają wyłącznemu, to jest politycznemu zadaniu emigracyi. Polak artysta, inżynier, lekarz lub ekonomista, który nauką i pracą wsławił imie swoje za granicą, przynosi niezaprzeczoną korzyść narodowi, albowiem podnosi imie polskie między obcymi, a powtóre bogaci kraj swoją umiejętnością, ale nie idzie za tém, żeby spełniał obowiązek emigranta, którego wydalenie z ojczystéj ziemi musi mieć cel odpowiedni najpierwszym i najgwałtowniejszym potrzebom narodowéj sprawy, albo go wcale nie ma. Tak samo się dzieje z odczytami polskiemi urządzonemi w Paryżu przez Komitet Naukowéj Pomocy, których drugi szereg już zakończony został. Mają one niezaprzeczoną wartość raz dla tego że zgromadzają liczną publiczność polską do słuchania ojczystéj mowy, co jest zawsze wielkim powabem za granicą, powtóre że dają sposobność młodym autorom do korzystnych dla ich wykształcenia popisów. Że są jednak zupełnie oderwane od kwestyj stojących na porządku dziennym sprawy narodowéj, że nie mają najmniejszego związku między sobą i że z natury swojéj nikogo niczego nie nauczą, przeto Komitet Naukowéj Pomocy myli się bardzo jeżeli sądzi, że temi odczytami wywiązuje się z zadania, jakie na nim ciąży, skoro się podjął służyć sprawie narodowéj ze stanowiska emigracyjnego. Pomijając kwestye narodowo-polityczne, do których w łonie Komitetu Naukowéj Pomocy nie ma najmniejszego zasobu, ileż to ważnych przedmiotów zajmuje i roznamiętnia dzisiaj umysły, ileż to fałszywych pojęć krąży między nami o kwestyach społecznych i religijnych, które źle pojmowane w odniesieniu do obecnego a nawet przyszłego stanu Polski, krzywią wyobrażenia nie tylko w emigracyi ale i w kraju. U nas na przykład położoną jest zasada: kościół z narodem, a naród z kościołem; a na zachodzie słyszymy jeden tylko głos poważnych reformatorów o oderwaniu kościoła od państwa. Tu teorye wyzwolenia kobiet, zniesienia osobistéj własności, uregulowania pracy, stowarzyszeń, szerzą się w sposób zupełnie nie przypadający do naszych potrzeb i szkodliwy wpływ wywierają na umysły wrażliwe a nierozważne. W zapatrywaniu się na obce narody a szczególniéj na stósunek naszéj sprawy do spraw obcych, panuje także nie raz wielka przesada, niezrozumienie rzeczy. Zwykle za wiele wymagamy od drugich, za surowo ich krytykujemy, a za mało siebie, za nadto pobłażliwi jesteśmy dla własnych ułomności.

Gdyby więc Komitet Naukowéj Pomocy raczył zejść z poetycznego stanowiska na jakiém jego prelegenci słuchaczów utrzymać pragną, gdyby się zbliżył do rzeczywistéj nauki w przedmiotach prawdziwie pożytecznych krajowi, toby się starał nadać zupełnie inny kierunek publicznym odczytom. Zamiast wiecznych wstępów do niewydanych książek, zamiast poglądów literacko-artystycznych, które, prócz chwilowego wrażenia na korzyść lub niekorzyść czytającego, żadnego śladu nie zostawiają w umyśle słuchaczów, mógłby zbogacić naszą poważną literaturę szeregiem rozpraw gruntownie i wszechstronnie opracowanych. Nie tylko Polacy w Paryżu mieszkający ale i emigracya i kraj mogliby z nich korzystać, a Komitet stałby się wtenczas rzeczywistym komitetem naukowéj pomocy.

W drugiéj seryi zakończonych odczytów słyszeliśmy tak jak w pierwszéj zestawienie najróżnorodniejszych przedmiotów. Raz mówiono o objawach życia umysłowego i duchowego Polaków na Sybirze w związku z posłannictwem Polski, o Polakach na Kaukazie, a potém o antropologii czyli nauce o człowieku i jéj stósunku do innych nauk, i o sposobach poznawania przyrody. Pogląd na sztukę malarską, a raczéj na znakomite utwory Grotgiera zbyt wcześnie zgasłego dla sztuki narodowéj, poprzedzony został rozprawą o poglądach pisarzy francuzkich XVIII wieku na Polskę. Otóż pytamy, czy takie skoki z Kaukazu do antropologii, ze sposobów poznawania przyrody do pisarzy fzancuzkich i do obrazów Grotgiera mają jakie usprawiedliwienie, czy są w jakimkolwiek związku z naukowemi potrzebami obecnego położenia naszéj sprawy? Zdaje się że Komitet nie troszczy się bynajmniéj o przedmioty wykładu, ale o wykładających, a że dobór tych ostatnich jest bardzo trudny ze względu na mistyczne usposobienie Komitetu, przeto bierze się takich mówców którzyby temu usposobieniu odpowiadali.

Nie chcemy tu bynajmniéj naruszać zasługi prelegentów pojedyńczo wziętych. Oni robili co mogli i jak umieli. W drugim szeregu wykładów widzieliśmy nawet nierównie więcéj niż w poprzednim wypracowania; czytający nie spuszczali się na dar improwizacyi, i dla tego słuchacze mogli łatwiéj uchwycić wątek wykładowych przedmiotów. Dwie rozprawy zasługują na szczególną uwagę: pierwsza, o Polakach na Kaukazie przez Mateusza Gralewskiego, a druga, o poglądach pisarzy francuzkich XVIII wieku na Polskę przez Wacława Gasztowtta.

Pan Gralewski, znany w kraju z wielu urywkowych pism ludowych a w emigracyi ze współpracownictwa w piśmie "Braterstwo," przebył dlugie lata jako wygnaniec na Kaukazie. Widział, słyszał i cierpiał dużo, a jako gorący i rozważny patryota wraz z wielu innymi towarzyszami wygnania nawet na Kaukazie spełniał obowiązek cywilizacyjny Polaka. W wykładzie też jego o Kaukazie widać było naocznego świadka, pisarza ludowego, Polaka rzewnego. Stylem prostym i zwięzłym przedstawił w krótkości wszystkie koleje, jakie Polacy przechodzili na Kaukazie od czasu kiedy Moskwa zawładnęła Polską, i wpływ, jaki Polska zostawiła do dni dzisiejszych między ludami Kaukazu. "Polskę nazywają *Lekistan*. Pieniądze Wazów kursowały pomiędzy niemi aż do 1856. Starych polskich pałaszy najwięcéj było u Czerkiesów. Gruzińska kronika przez królewicza *Wachuszta*, syna *Wachtanga*, napisana na początku zeszłego wieku pod nazwą "*Kartlis Cchoureba*" cytuje polskich kronikarzy. Imię Lekistanu nie tylko było tam znane ale

było i jest szanowane i kochane nawet. Polska podług Gruzinów to ideał prawości narodowéj, to serce świata. Niektórzy pisarze gruzińscy tłómaczyli poetów polskich. Książę *Erystawi* przetłómaczył Dziady Mickiewicza na gruziński język. *Wielu krajowców zna tam język polski* a Lezgini z zupełną czystością nim się wyrażają; akcent ich zbliżony do naszego. Ormianie katoliccy, obok hymnów w swoim języku, śpiewają po polsku psalm Jana z Czarnolesia: Do ciebie Panie pokornie wołamy, Boże w dobroci nigdy nieprzebrany. Wiarę swoją nazywają polską. Hufce Miurydów prowadzone przez Szamyla zagrzewane nie raz bywały muzyką krakowiaków. Czerkiesi już ostatecznie znękani, wysileni, poddają się Moskwie w końcu 1862 r. Lecz jakby na skinienie czarodziejskie zrywają się zaraz na początku 1863 z wiarą, bo Lekistan powstał I Moskwa kusi się podnosić rękę przeciw takiemu nstanowieniu Bożemu, przeciw téj sile natury ducha narodowego, który bez oręża bez ambasad, bez tajnych ajentów porywa serca ludów i daje moc ich ramieniu!" Z tego krótkiego wyjątku widać, jak zajmującym i poruszającym był odczyt Mateusza Gralewskiego. Łączymy się też szczerze do życzenia, ażeby jego praca, rozszerzona do rozmiarów wyczerpujących przedmiot, drukiem ogłoszoną została.

Słuchacze Wacława Gasztowtta nie tyle zapewne byli zajęci przedmiotem odczytu ile samym jego autorem. Przedmiot był umiejętnie i starannie przedstawiony, ale nic nowego nie zawierał. Co o Polsce pisali Montesquieu, Voltaire i J. J. Rousseau, wiadomo od dawna. Pierwszy nas sądził przychylnie ale zimno jako prawnik, drugi nas nienawidził jako służalec i pochlebca despotów, trzeci nas kochał i cenił jako wolny człowiek, obywatel i filozof z sercem. Że i dziś spotykamy się z temi trzema gatunkami sędziów, że obok chwiejności i egoizmu rządowego widzimy z jednéj strony Girardin'ów a z drugiéj Michelet'ów i Henri Martin'ów, to chociaż opowiedziane z młodzieńczym zapałem a rozwinięte z czuciem, nie rzuca nowego światła na stósunek Polski do Francyi, któréj niezaprzeczone i gorące współczucie dla cierpień naszych zawsze paraliżowaném było przez rządowych Voltairów i Girardinów. Nie w samém więc rozwinięciu założonego przedmiotu, ale w osobie czytającego, w uczuciach i pojęciach jakie ze swego szczególnego stanowiska objawił, leży powód nadzwyczaj sympatycznego zachowania się publiczności wobec młodego profesora. Pan Wacław Gasztowt jest Polakiem własnego wyrobu. Zrodzony na ziemi francuzkiéj, z matki Francuzki, tak gorąco pokochał kraj ojca swego, że nie tylko zawładnął językiem polskim z całą dokładnością wymowy i stylu ale pojął gruntownie obowiązki młodego pokolenia polskiego zrodzonego za granicą. Z prawdziwą też radością i dumą narodową słuchano tego zacnego reprezentanta emigracyjnego potomstwa, gdyż każden czuł że za Gasztowttem stoi młody hufiec patryotyzmu polskiego, który, chociaż między obcymi wychowany, niemniéj czuje co winien ojczyźnie. Pan Gasztowt słusznie twierdził, że pokolenie jego oprócz wspólnych wszystkim Polakom obowiązków, ma jeszcze inne właściwe sobie: powinno być na wygnaniu pośrednikiem między emigracyą a narodami, których gościnności używamy, powinno być głosem dzwoniącym na trwogę i budzącym uśpione sumienia, powinno niezmordowanie wyświecać przed oczyma wszystkich prawa ojczyzny naszéj do życia i uzyskać dla niéj współczucie i współdziałanie wszystkich myślących i szlachetnych ludzi. Czyli inaczéj mówiąc, p. Gasztowtt jako rzetelny spadkobierca swego ojca zakreśla pokoleniu, do którego należy, czynny udział w posłannictwie emigracyjném. Ale właśnie dla tego radzimy wszystkim potomkom emigrantów, ażeby nie stawali na boku emigracyi ale w jéj szeregach, ażeby nie tworzyli osobnego ciała, osobnego koła towarzyskiego, ale żeby się wcielali w ogólne życie emigracyjne i tam szukali tych pokarmów i tych soków polskosei, których z książek nabyć nie można. Oderwani od żywiołów polskich, jakie emigracya posiada, mimowoli nawet zaobsorbowani zostaną obcemi obyczajami, skłonnościami i pojęciami. Jeżeli zaś wejdą do naszych towarzystw, jeżeli podzielą nasze spory i troski codzienne, wtenczas łatwiéj im będzie utrzymać się na wzniosłém stanowisku, jakie im pan Gasztowtt naznacza.

W drugim szeregu odczytów pan Ludwik Nabielak mówił o objawach życia umysłowego i duchowego Polaków na Sybirze w związku z posłannictwem Polski;

pan Tadeusz Żuliński o antropologii czyli nauce o człowieku i jéj stósunku do innych nauk;

pan Mateusz Gralewski o Polakach na Kaukazie;

pan Wacław Gasztowtt o poglądach pisarzy francuzkich XVIII wieku na Polskę;

pan Tytus Maleszewski o sztukach w ogólności a o pracach Grotgiera w szczególe;

pan Józef Żuliński o sposobach poznawania przyrody;

pan Mieczysław Paszkowski o narodowości.

ŚMIERĆ ALEXANDRA HERZENA.

Dnia 23 stycznia 1870 pochowany został w Paryżu znany powszechnie patryota i pisarz moskiewski, Alexander Herzen. Był to bardzo rzadki w społeczeństwie moskiewskiém fenomen zacności obywatelskiéj. Może dla tego że nie pod władzą carów ale w świecie europejskim wychowanie odebrał i żył, Alexander Herzen, jak niektórzy z jego rodaków, nie taką widział Moskwę jaka jest, ale jaką mu bujna jego wyobraźnia i gorące życzenia przedstawiały. Wiedział dobrze co jest do obalenia, ale z ruin caratu wydobywał budowę, nie na sprawiedliwości, lecz na instynktach zaborczych opartą Europę, a mianowicie Zachód uważał za spruchniałe szczątki przeszłości, a w Moskwie tylko upatrywał wszystkie zasoby wielkości i swobody. Płakał nad nieszczęściem Polski, lecz jéj praw do zupełnéj niepodległości nie uznawał. Nie do nas należy sądzić, jaki wpływ wywarły jego długoletnie prace na społeczeństwie moskiewskiém; to pewna że w ostatnich latach imię jego ucichło, nihilizm poszedł daléj i zagłuszył swego inicyatora. W stósunku do naszéj sprawy, propaganda Herzena pokazała się szkodliwą w tém mianowicie, że niektóre umysły polskie wprowadziła w mniemanie, jakoby przed wybiciem się Polski na niepodległość mogła nagtąpić pomiędzy Polakami a Moskalami, nawet takimi jak Herzen, rzetelna i trwała zgoda. Równi tylko z równymi mogą się łączyć ciemiężeni z ciemięzcami nigdy.

Alexander Herzen żył lat 57. Dla Moskwy jest to tém większa strata że niewynagrodzona.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Od dwóch tygodni dzień w dzień spodziewaliśmy, że nadejdzie wiadomość o wystąpieniu delegacyi galicyjskiéj z reichsratu wiedeńskiego. Ale te oczekiwania nie ziściły się. Dziwnego rodzaju są politycy, których sejm galicyjski deleguje do Wiednia dla wyjednania skromnych ustępstw autonomicznych od dwóch lat uchwalonych. Nadaremnie ich zmieniać. Nowo wybrani pokazują się być takimi samymi niedołęgami jak ich poprzednicy. W zeszłym roku wybrał sejm do delegacyi większą część rezolucyonistów, to jest zdeterminowanych ustąpić z reichsratu, jak tylko zobaczą, że nie ma możliwości przeprowadzenia rezolucyi. Z razu zdawało się, że dotrzymają uroczystych przyrzeczeń. Zrobili dobry początek solidarném zobowiązaniem się nieprzyjmowania wiceprezydentury w reichsracie, gdyby któremu z nich zaofiarowaną była, aby zachować niezależność od centralistów i z daleka się utrzymać od tajnych kunszachtów z figurami rządowemi. Za wstąpieniem do reichsratu, zażądali natychmiast komisyi do zdania sprawy z galicyjskiéj rezolucyi. Ale po kilku tygodniach pobytu w Wiedniu energia ich zmiękła, wola zachwiała się. Kiedy nadeszła chwila do stanowczego postanowienia, zabrakło im odwagi i siły do jego powzięcia i wykonania. Widać Smolka znał dobrze swoich ziomków, kiedy tak uporczywie nastawał, aby nie wysyłać delegacyi do Wiednia, ani nawet zdeklarowanych rezolucyonistów. Wahanie się dzisiejszéj delegacyi jeszcze trudniejszém jest do wytłómaczenia niż wahanie się przeszłorocznéj. Przeszłego roku, jeżeli tak samo jak dziś w oczach ludzi rozważnych nie było podobieństwa do zyskania w Wiedniu zatwierdzenia rezolucyi, to pozostawały jeszcze nadzieje, obletnice, które łatwowiernych polityków galicyjskich mogły łudzić. W ministeryum przedlitawskiém zasiadali jeszcze ludzie, którzy dawali posłuchanie żądaniom autonomicznym różnorodnych prowincyj i skłonni byli do uwzględnienia ich odrębnych potrzeb. Ale dziś ci ludzie zmuszeni zostali wystąpić z ministeryum. Ich nachylanie się do fedaralizmu

ogłoszono za niebezpieczne dla monarchii. Nawet pan Beust, któremu należy się zasługa doprowadzenia do skutku kompromisu z Węgrami, zniewolony był wyprzeć się wszelkich zachcianek po godzenia przedlitawskiéj połowy monarchii z opozycyą innych ludów nie-niemieckich. Cesarz austryacki oddał rządy przedlitawskie wyłącznie w ręce centralistów niemieckich, którzy wyraźnie i stanowczo oświadczyli, że nie myślą samorządów prowincyonalnych rozszerzać, ale zamierzają dotychczasowe centralizacyjne rządy jeszcze bardziéj zcentralizować przez zaprowadzenie bezpośrednich wyborów do reichsratu, a ażeby nie zostawić Galicyan w powątpiewaniu, nie zaniedbali dodać, że są zdecydowani ten sam system i do Galicyi zastósować, gdyż wyjątek dla niéj zrobiony, na zewnątrz rozgniewałby Rossyą, a wewnątrz byłby zachętą dla innych narodowości do upominania się o te same ustępstwa. Wobec tak kategorycznie postawionego programu centralizacyjnego przez nowe ministerstwo, złożonego wyłącznie z centralistów, znikła nie tylko wszelka możność uzyskania dla rezolucyi galicyjskiéj zatwierdzenia ale i wszelki pozór do dalszego w tym względzie łudzenia się. Ztąd nawet najumiarkowańsi, najtrwożliwsi, najłatwowierniejsi politycy polscy, którzy byli za ciągłém wysyłaniem delegacyi do reichsratu, za cierpliwém tamże przedstawianiem rezolucyi, i zadowolnieni by byli gdyby część jéj zyskała uwzględnienie, jak np. *Dztennik Poznański* i stronnictwo mamelnków, zmienili swoje przekonanie i uznali, że daléj trzymać się téj polityki nie można, że zabrakło do niéj podstawy i że delegatyi nie pozostaje inny krok do uczynienia jak ustąpić z reichsratu. Ogólne to nawrócenie na politykę Smolki sprawił memoryał mniejszości ministrów przedlitawskich i następne podanie się do dymisyi ministra rodaka. Jeżeli nawet hr. Potocki stracił nadzieję uzyskania od swoich kolegów centralizacyjnych zatwierdzenia najmniéj ważnéj części rezolucyi galicyjskiéj, to już nikt z galicyjskich polityków nie powinien im wierzyć i trzymać z nimi. Jedni tylko delegaci galicyjscy zdają się nie podzielać téj jednomyślnéj polityki krajowéj. A jednak memoryał mniejszości ministeryalnéj wskazał im nie tylko drogę, jako obrać mają, ale i powinien natchnąć ich odwagą do wstąpienia na nią. Według tego memoryału, system centralizacyjny, nie może się utrzymać, jak tylko Polacy, Słoweńcy, Tyrolczycy wystąpią z reichsratu, i jak tylko wszystkie nie-niemieckie ludy porozumią się razem i utworzą przeważną opozycyą przeciw centralizacyjnemu systemowi niemieckiéj mniejszości. Sprowadzenie tego następstwa, wykazującego niemożliwość centralizacyjnego systemu, jako wprowadzającego wewnętrzne rozstrojenie i osłabienie monarchii, zależy wyłącznie od postanowienia delegacyi galicyjskiéj. Gdy Czesi już od dawna stanęli w opozycyi, a Tyrolczycy w tych dniach wystąpili z reicchsratu, to potrzeba tylko aby Polacy z niego się jeszcze usunęli i Słoweńców za sobą pociągnęli, a pozostawienie samych Niemców w reichsracie wykaże, jak sprzeczny jest system centralizacyjny z rzetelnym konstytucyonalizmem. Lecz wszelkie kroki polityczne muszą być w porę uczynione, jeżeli mają być skuteczne. Spóźnione nie wywierają wpływu. Każda chwila obecności delegacyi galicyjskiéj w reichsracie utwierdza nowe ministerstwo i jego system. Delegacya galicyjska straciła już trzy sposobności do wystąpienia z reishsratu z sposób znaczący. Najwłaściwszą sposobnością była chwila, kiedy rządy przedlitawskie oddane zostały w wyłączne ręce centralistów niemieckich. Delegacya powinna była opuścić reichsrat w tym samym dniu, w którym hr. Potocki wyszedł z ministerstwa. Równoczesność ich wystąpienia sprawiłaby podwojone wrażenie. Drugą chwilą do wystąpienia było przyjęcie przez reichrsat adresu w duchu memoryału centralizacyjnéj większości ministeryalnéj zredagowanego. Delegacya zaniedbała tę sposobność polepszyć przez wniesienie ze swéj strony poprawki, żądającéj uwzględnienia rezolucyi galicyjskiéj, gdyż w takim razie mogłaby wystąpić zaraz po odrzuceniu téj poprawki, nim przyszło do głosowania nad adresem większości. Trzecią sposobność podawało wystąpienie Tyrolczyków z reichsratu. Wprawdzie idąc w ślady Tyrolczyków, delegaci nasi odegraliby drugorzędną rolę, ale kto przez niedołęztwo stracił prawo do inicytywy i przodowania, ten nie może nic lepszego zrobić jak pójść za dobrym przykładem danym mu przez drugich. Otóż opuszczenie tych sposobności do wystąpienia z reichsratu i dosiadywanie delegacyi dotychczas w Wiedniu rodzi wielkie niezadowolnienie i obawę w kraju. Mówią nawet, że delegacya dopiero wtedy myśli wystąpić z reichsratu, kiedy komisya wyznaczona do rozpatrzenia rezolucyi galicyjskiéj zda izbie o niéj sprawę i kiedy reichsrat tę rezolucyą odrzuci. Gdy komisya ma liczne sposoby do przewleczenia swoich prac przez parę miesięcy, łatwo mogłoby się stać, że kwestya rezolucyi przyszłaby pod obrady reichsratu dopiero pod koniec sesyi, kiedy wcale czasu by nie pozostało do jéj rozstrzygnięcia, tak jak się to stało w przeszłym roku. W taki sposób, jeżeliby przyszło do wystąpienia delegacyi z reichsratu, toby takowe nastąpiło tak późno, że możeby wcale żadnego wpływu nie wywarło na zmianę systemu rządów przedlitawskich. Oprócz tego wieści krążą, że nowe ministerstwo stara się przyrzeczeniami drobnych ustępstw ująć sobie delegacyą galicyjską i zatrzymać w Wiedniu. To dowodzi, co powszechnie wszyscy czują, że od postanowienia dzisiejszego delegacyi galicyjskiéj zależy utrwalenie lub podkopanie nowego ministerstwa przedlitawskiego. Jeżeli delegacya usunie się i Galicyanie staną po stronie opozycyi federalnéj a dynastya habsburgska przytem uczuje że jéj potrzebne jest zadowolnienie podległych ludów ze względów zewnętrznych, to ministeryum cenrralizacyjne musi upaść a zastąpić go skłonniejsze do przyznania krajom koronnym ustępstw autonomicznych. Z drugiéj strony, jeżeli delegacya pozostanie w Wiedniu, to z pewnością nie wyjedna zatwierdzenia rezolucyi, a wzmocni swą obecnością nowo postawione ministerstwo, które system centralizacyi chce utrzymać i w Galicyi i zwalczyć raz na zawsze wszędzie opozycyą stawianą przeciw hegemonii niemieckiéj. Tym sposobem przez samo wahanie się delegacya galicyjska może zaszkodzić nie tylko własnéj sprawie ale i sprawie pobratymczych ludów, z którymi solidarność utrzymać nakazuje tak wspólny interes prowincyonalny jak i ogólno-narodowy. Aby delegacyą zdecydować do opuszczenia reichsratu, czynione są starania nie tylko ze strony pojedyńczych wpływowych ludzi ale i ze strony galicyjskich stowarzyszeń politycznych. Nie tylko Smolka ale i książe Leon Sapieha pojechał do Wiednia, aby namawiać i skłonić delegatów do powrotu do kraju. Że dwaj ci ludzie reprezentujący skrajne opinie zgadzają się dziś na jednę radę, powinno to być dla delegacyi rękojmią jéj trafności. Mówią także, że w téj saméj misyi udał się i dr. Ziemiałkowski. Lecz ta pogłoska potrzebuje potwierdzenia. Gdyby jednak okazała się prawdziwą, uczyniłaby radę jednomyślnie podaną przez dwócch pierwszch mężów nieprzepartą, a nadto dałaby podstawę do aforyzmu, że Galicyanie tracą zmysł polityczny gdy przebywają w Wiedniu, a odzyskują go, gdy powracają do kraju. Stowarzyszenia polityczne w Galicyi uważały za obowiązek wyrazić swoje zdania o memoryałaeh większości i mniejszości ministeryalnéj i zakomunikować delegacyi, ażeby według nich kierowała swe kroki. Uchwały w tym względzie zapadłe na walném zebraniu krakowskiego Koła Politycznego podajemy poniżéj przy wiadomości o tém nowo zawiązaném towarzystwie. Daléj na wniosek wydziału swego, walne zgromadzenie Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego wyraziło jednomyślne przekonanie, "że wobec memoryału większości i memoryału mniejszości ministerstwa, wobec treści i wyniku obrad reichsratu, wobec polityki ministerstwa itd. powinna zalecana dotąd przez Towarzystwo demokratyczne polityka biernéj opozycyi stać się polityką całego kraju." Na wniosek wydziału swego, walne zebranie klubu rezolucyonistów wyraziło przekonanie, "że Galicya przeciw systemowi postawionemu w memoryale większości i przeciw rządowi, takim systemem się powodującemu, jąć się musi opozycyi bezwzględnéj i bezwarunkowéj, w połączeniu z wszystkiemi innemi w państwie istniejącemi żywiołami opozycyjnemi," dodając "i téj saméj polityki powinna trzymać się delegacya nasza, a w razie utrzymania się dzisiejszego systsmu i dzisiejszego rządu, usunie się z reichsratu."

— Ugoda zawarta pomiędzy zecerami a właścicielami drukarń we Lwowie nie trwała długo. Lubo właściciele drukarń przystali na pierwotne warunki postawione przez zecerów, podwyższając ich wynagrodzenie o 20 od stu i znosząc pracę nocną, jednakże w kilka dni zecerzy zaniechali znów pracy i postawili świeże żądania. Tą razą przystąpili do zmowy zecerów także tak zwani maszyniści, z których kilku przed odejściem poprzekręcało śruby u machin, tak że te chwilowo nie były do użycia. W skutek téj ponowionéj zmowy towarzyszy drukarskich dzienniki lwowskie *Gazeta Narodowa*, *Dziennik Polski* i *Dziennik Lwowski* przez parę dni wcale nie

wyszły. Aby téj przerwie przynajmniéj w części zaradzić, redakcye rzeczonych dzienników postanowiły za wspólném porozumieniem wydawać ćwiartkowe lub półarkuszowe dodatki, zawierające najważniejsze wiadomości polityczne. Te dodatki składają sami pryncypałowie drukarń, przy pomocy współpracowników gazet, mających jakie takie wyobrażenie o składaniu pisma. Około pras chodzą dziewczęta, obsługujące drukarnie, które nie przyłączyły się do zmowy. Na kobietach opierają właściciele drukarń lwowskich wszelkie nadzieje na przyszłość i zakładają szkołę zecerską dla dziewcząt. Tylko urzędowa *Gazeta Lwowska* wychodzi regularnie i będzie prawdopodobnie bez przerwy wychodzić, prezes namiestnictwa bowiem Pessinger udał się osobiście do drukarni rządowéj i oświadczył, że *dzionnik urzędowy* ze względu na rozporządzenia rządowe, na edykta sądowe, termina licytacyjne itd. bezwarunkswo wychodzić musi, że przeto jeżeli pp. towarzysze sztuki drukarskiéj opierać się zechcą, on ich żandarmeryą do pełnienia obowiązków zmusi. Mogliby i właściciele innych drukarń otrzymać pomoc rządową, a uawet policya zapytywała ich, czy téj pomocy nie żądają, odpowiedziano jéj jednak, że tylko w takim razie zażądano by pomocy od straży bezpieczeństwa, gdyby się rzucono na drukarnie i gdyby uszkodzeniem sprzętów i przyrządów drukarskich lub teroryzowaniem praktykujących chłopców, poważono się tamować prace w drukarniach. To oświadczenie czyni zaszczyt właścicielom drukarń lwowskich. Tém oświadczeniem bowiem wyznali oni, że uważają dobrowolność umowy za podstawę stosunku swego do robotników, że nie odmawiają robotnikom wolności żądania takiego wynagrodzenia za ich pracę, jakie otrzymać się da, i że nawet zmowę poczytują za środek prawny do wytargowania lepszych warunków dla pracy. Że jednak przy téj wyrozumiałości właścicieli drukarń nie przyszło do powtórnego ułożenia się z robotnikami, ma ztąd pochodzić, że nie tylko postawione przez zecerów nowe warunki mają być wygórowane ale że i zerwanie przez tychże raz zawartéj ugody rodzi obawę, czy po przyjęciu nowych warunków nie wystąpią za kilka dni z bardziéj jeszcze wygórowanemi żądaniami. Jeżeli prawdą jest, że obecne wynagrodzenie zecerów lwowskich w stósunku do zarobku innych rzemieślników jest najlepszém a nierównie lepszém od wynagrodzenia wielkiéj części biuralistów, którzy po kilkunastoletnich studyach i licznych examinach nie pobierają jak 30 do 40 guldenów miesięcznego wynagrodzeuia, gdy wprawny zecer umiejący tylko czytać i pisać zwykle zarabia 60 do 70 a czasami i 80 guldenów, to bardzo łatwo może się stać, że nowi kandydaci zgłoszą się do tak zyskownéj pracy i zapełnią miejsca opróżnione przez zmówionych zecerów. Nie zawsze zmowy robotników zwyciężają. Jeżeli rzemiosło nie może liczyć na zwiększony odbyt swoich wyrobów lub podniesienie ich ceny, jeżeli przedsiębierstwo zaledwo pokrywa koszta nakładu, a oprócz tego ogólny targ pracy przepełniony jest ludźmi albo wcale niezatrudnionymi albo gorzéj wynagradzanymi od zmówionych robotników, to podjęta w takich okolicznościach zmowa robotników musi zakończyć się nieochybną przegraną. Nieszczęśliwe zaś zakończenie upartéj zmowy nie tylko wyrządza wielką stratę pryncypałom i przyprowadza robotników do zupełnéj ruiny ale nadto zasiewa ziarno głębokiéj nienawiści pomiędzy temi dwoma klasami społeczeństwa. Szczególnie w naszym kraju zawojowanym, gdzie utrzymanie harmonii pomiędzy różnemi warstwami społeczeństwa jest kwestyą życia, kwestyą przyszłości, potrzeba wszelkiemi starać się siłami zapobiegać, ażeby zmowy robotników nie doprowodzały do tych zgubnych następstw. Jak z jednéj strony wielką byłoby klęską dla sprawy narodowéj, gdyby robotnicy lwowscy przez przesadzone żądania uwzięli się na podkopanie drukarsko-dziennikarskiego przedsiębierstwa, które jest właśnie najpotężniejszą dźwignią rozwoju i postępu narodowego we wszystkich kierunkach działalności ludzkiéj i które podniesienie dobrobytu i oświaty klasy robotniczéj ma na pierwszym względzie, tak z drugiéj strony przedsiębierstwo drukarsko-dziennikarskie zadałoby kłam swojéj misyi, gdyby nie potrafiło sporu z własnymi robotnikami inaczéj rozstrzygnąć jak ich zupełną ruiną. Dla tego dziwimy się, że publiczność lwowska przypatruje się temu szkodliwemu sporowi z założonemi rękami i dozwala, ażeby kierunek jego pozostawał wyłącznie w ręku kilku namiętnych, zaślepionych i uporczywych drukarskich towarzyszy, którzy rządzą się instrukcyami odbieranemi z Wiednia, a nie względami na miejscowe potrzeby potryotyczne i stósunki ekonomiczne. W demokratycznym Lwowie nie powinno brakować ludzi, posiadających najzupełniejsze zaufanie u klasy robotniczéj, którzyby potakując wszystkim słusznym wymaganiom zecerów, potrafili ich odwieść od żądań, niemożebnych do osiągnięcia. Potrzeba takiego pośrednictwa jest tém większa, że walka toczy się z dziennikami, które przemawiając pro domo sua nie mogą wywrzeć wpływu na swoich przeciwników. Zmowa zecerów lwowskich jest zapowiedzią, że ruch klasy robotniczéj upominającéj się o lepsze wynagrodzenie pracy, który ogarnął cały zachód Europy, wkroczył w granicę naszego kraju i że polscy właściciele warstatów, fabryk i przemysłowych zakładów będą mieli z co raz częstszemi zmowami robotników polskich do czynienia. Właściciele drukarń i wydawcy dzienników lwowskich powinni dać przykład, jak żadania robotników w duchu narodowym, stósownie do potrzeb kraju zaspokajać należy. Nam ujarzmionym nie wolno marnować sił i zasobów w uporczywych walkach, aby jedni postawili na swojém a drudzy zrujnowani zostali; nam nie wolno zapalać wojny domowéj pomiędzy pryncypałami a towarzyszami rzemieślniczymi, pomiędzy przedsiębiorcami a wyrobnikami. Potrzeba nam korzystać z doświadczeń zrobionych na Zachodzie. Nie ma uporczywsyych zapaśników o interesa klasowe jak fabrykanci angielscy. Jednakże bardzo wielu z nich przyszło do przekonania, że zmowy robotników, czy pokonane czy zwycięzkie, wyrządzają niepowetowane szkody tak samym robotnikom jak fabrykantom, tak pojedyńczym gałęziom przemysłowym jak dobrobytowi całego kraju, i że nie ma skuteczniejszego środka do zapobieżenia im, jak zastąpienie dotychczasowego szkodliwego antagonizmu współdziałaniem pracy z kapitałem, jak przypuszczenie robotników do spółki, czyli wyznaczenie im pewnego procentu z zysków przedsiębierstwa. Jeżeli do tego uznania przyprowadził angielskich pryncypałów wzgląd na interes osobisty i materyalny, o ileż bardziéj przekonywającym nauczycielem dla polskich pryncypałów powinien okazać się wzgląd na dobro społeczeństwa i potrzeby ujarzmionéj ojczyzny.

— Rocznicę Styczniowego powstania nie tylko nie raczono w kraju uczcić choćby żałobném nabożeństwem, ale technicy we Lwowie tak dalece się zapomnieli, że ten dzień wybrali do urządzenia balu publicznego na dochód swego towarzystwa bratniéj pomocy. Nadaremnie ludzie poważni przedstawiali im, jak niewłaściwém było ażeby młodzież polska oddawała się szałowi wesołości w rocznicę ostatniego powstania, którego ofiary zaludniają dotąd pustynie i kopalnie sybirskie, jęczą po więzieniach i tułają się z daleka od ojczyzny. Zamiast usłuchać rozsądnych przedstawień i cofnąć wykonanie nierozważnie powziętego projektu, pogorszyli oni jeszcze rzecz przez dopuszczenie się rozmyślnéj podłości. Gdy bowiem ktoś żartem zagroził wybiciem szyb w sali balowéj, członkowie komitetu urządzający publiczną zabawę udali się o pomoc do policyi. Postępek ten haniebny wywołał powszechne oburzenie i zniechęcił do reszty osoby na wpół gotowe do wzięcia udziału w balu ze względu na jego cel dobroczynny. Prócz kilkudziesiąt niemieckich familij nikt więcéj na bal nie przyszedł i wesoła spekulacya techników zakończyła się znaczną stratą. Spodziewamy się, że młodzież szkoły technicznéj będzie pamiętać o téj nauce danéj jéj przez patryotyczną publiczność lwowską i że na przyszłość nie poważy się profanować uroczystości dni narodowych, ale będzie starać się zastósować do ich znaczenia i obchodzić je tak jak to uczucia patryotyczne nakazują.

— W Krakowie do nowo zawiązanego stowarzyszenia politycznego pod nazwą "Koła politycznego" przystąpiło już przeszło czterdziestu członków, to jest liczba jaka według ustaw potrzebną była, ażeby zwołać ogólne zebranie i stanowczo się urządzić. Oprócz adwokatów, którzy stanowią większość, wpisało się do Koła kilku bogatszych mieszczan, kilku literatów należących do redakcyi *Kraju*, jeden ksiądz, jeden magnat, jeden hrabia. Ani arystokracya krakowska ani profesorowie uniwersytetu nie wpisali się do Koła. Bezbarwne to stowarzyszenie polityczne nie mogło jednakże długo pozostać bez wypowiedzenia polityki i programu. Zaraz na piérwszém zebraniu walném prezes wydziału w przemowie zagajającéj posiedzenie zniewolony był objawić przekonania polityczne założycieli Koła. "Zapytacie nas może jeszcze, mówił p. Samelson, o wyznanie nasze polityczne wobec istniejących już dotąd towarzystw politycznych

we Lwowie, mianowicie: towarzystwa narodowo demokratycznego i klubu rezolucyonistów, i istniejących u nas odcieni politycznych. Odpowiem na to, że licząc się do narodowego obozu i wyznając zasady demokratyczne, nie uważaliśmy za właściwe wywieszać sztandaru demokratycznego, a tém samém przystępujących do naszego Koła *patentować* na narodowców i demokratów, bo najprzód nie chcieliśmy nazwą taką dać powodu do przypuszczeń, że w kraju naszym istnieje stronnictwo antinarodowe, gdyż tak nie jest, albowiem cała oświeceńsza część społeczności dąży z poczuciem narodowém do jednego celu, acz różni się w wyborze środków; powtóre nie uważaliśmy za potrzebne wzywać niejako do walki za idee demokratyczne, gdy te zyskały sobie uznanie moralne w zbyt przeważnéj części narodu, a prawa przynależne w ustawach zasadniczych państwa. Z klubem rezolucyonistów podzielamy zadanie dążenia do wyrobienia krajowi odrębnego stanowiska w ustroju państwowym z samorządem narodowym, opartym na podstawach wolności obywatelskiéj, to jest stoimy na stanowisku rezolucyi z roku 1868, którą cała prowincya nasza przyjęła na dziś za swój program; nie przesądzając z drugiéj strony, jakie stanowisko, federacyjne lub inne, ma zająć reszta krajów koronnych w przyszłym ustroju Austryi." A pan Rapaport, odpowiadając niejako w imieniu członków Koła na powyższe oświadczenie prezesa jego założycieli, dalej poszedł w uznaniu potrzeby określenia politycznego charakteru Koła, gdy wyraził nadzieję, że stowarzyszenie nie tylko rozprawiać ale i działać będzie, bo do działania zgoda wszystkich członków na jedne i te same zasady, środki i cele jest nieodzownym warunkiem. Jakoż na pierwszych dwóch walnych zebraniach Koła politycznego, z wyjątkiem jednego Machalskiego, który przeciw wszystkim i wszystkiemu protestował, wszyscy inni członkowie przemawiali w duchu jednéj i téj saméj polityki i wszelkie przedłożone im wnioski przyjmowali jednogłośnie. Gdy przystąpiono do wyboru stałego wydziału Koła, zgromadzenie powołało do jego składu wszystkich członków pierwotnego tymczasowego wydziału z dodatkiem p. Jakubowskiego. Tym aktem towarzystwo zasady i program wypowiedziane w oświadczeniu założycieli przyjęło za swoje. Również bez wahania i jednomyślnie przyjęte zostały wnioski p. Jakubowskiego jak następuje: "Że w obec kierunku polityki, wypowiedzianéj w memoryale większości ministrów przedlitawskich, Koło uważa, że kraj powinien trwać dalej na stanowisku opozycyi. Że prócz tego Koło protestuje przeciw przypuszczeniu, wyrażonemu w memoryale mniejszości ministrów, jakoby delegacya galicyjska, sejm i kraj gotów był od wielu punktów rezolucyi odstąpić. I że obie te uchwały Koło prześle delegacyi do Wiednia." Tak więc w dotychczasowém Kole jeden tylko Machalski różni się w przekonaniach od przekonań ogółu. Tylko w skutek jego sprzeczania się, dyskusya piérwszego i drugiego posiedzenia Koła przewlokła się o kilka godzin. Na cóż ta strata czasu? Tacy jak Machalski nie przychodzą na posiedzenia, ażeby dać się przekonać, ale żeby bez końca rozprawiać, opóźniać postanowienia i osłabiać ich powagę. Jeżeli Koło pragnie, jak p. Rapaport, nie tylko rozprawiać ale i działać, to jak najprędzéj powinno się pozbyć takiego zawalidrogi jak p. Machalski. Tém bardziéj dla zwabienia p. Machalskiego i jemu podobnych do grona Koła, nie warto było chować sztandaru zasad damokratycznych do kieszeni. Daleko silniejszém stanie się Koło, jeżeli pozbędzie się Machalskiego, a otwarcie i wyraźnie w swoim programie wypowie, w co wierzy, z kim trzyma i do czego dąży.

— Jak we wszystkich dotychczasowych organizacyach politycznych towarzystw galicyjskich tak i w organizacyi politycznego Koła krakowskiego, są dwie strony, jedna jasna i pocieszająca, druga ciemna i zasmucająca. Jasną stroną jest wyznanie wszelkiego rodzaju polityków galicyjskich, pod jakąniebądź firmą się szeregujących, że są zwolennikami zasad demokratycznych, że walkę o te zasady uważają za rzecz zbyteczną, albowiem zyskały sobie uznanie całéj oświeceńszéj części powszechności galicyjskiéj, że prace na podstawie tych zasad podejmowane mogą tylko przynieść korzyść dla kraju. A więc jest grunt, są materyały do stworzenia wielkiego obozu demokratycznego, któryby był w stanie wyrwać kraj z dotychczasowéj bezsilności, zająć się skutecznie podniesieniem oświaty ludu, związać wszystkie klasy duchem braterstwa, nakazać milczenie wszelkiego rodzaju zacofanym zachciankom i rozwinąć narodowe siły, nie tylko wystarczające do dopięcia na teraz wszystkich legalnych żądań autonomicznych ale i mogące służyć za zawiązek wszechpotęgi do wywalczenia w późniejszym czasie niepodległości Polski. Ale odwrotną, zasmucającą stroną organizacyj politycznych jak w emigracyi tak i w Galicyi są ambicyjki i parafiańskie zazdrości, które w miejsce jednego wielkiego stronnictwa, stworzyć są zdolne tylko frakcye, koterye i kółka, Parafiańszczyzna to nie dozwoliła demokratom krakowskim połączyć się z demokratami lwowskimi, ale doradziła im wymyślić najniepraktyczniejszą formę organizacyi, aby się tylko od tamtych odróżnić. Ile ambicyjek, tyle tworzy się wydziałów dla ich zaspokojenia. Powszechnie przyznano, że polityka galicyjska Smolki byłaby najskuteczniejszą, gdyby istniała siła do jéj poparcia: ale zamiast utworzyć tę siłę przez zjednoczenie, zawiązano najprzód we Lwowie rywalizujący z towarzystwem demokratyczném klub rezolucyonistów a potém w Krakowie bezbarwne koło polityczne. Tym sposobem pomimo że cała oświeceńsza część powszechności galicyjskiéj podziela zasady demokratyczne, nie ma przeważnego stronnictwa demokratycznego, nie ma siły ani do poparcia i wyjednania najskromniejszych żądań autonomicznych Galicyi ani do podejmowania i dokonania najżywotniejszych prac patryotycznych. Zamiast stronnictwa demokratycznego złożonego z kilkudziesiąt tysięcy członków i opierającego się na massach, ma Galicya trzy kółka przekonań demokratycznych, z których jedno liczy 200, drugie 100 a trzecie niespełna 50 członków, a które rywalizując pomiędzy sobą, ścierają i zbezwładniają do reszty drobne swe siły. Lecz ufamy, że zawsze tak nie będzie. Wielkość nieszczęść ojczyzny sprowadzi upamiętanie, wyleczy nas z nałogów anarchicznych. Sumienie patryotyczne demokratów nie zniesie długo wyrzutów bezwładności, wstydu niemocy i lekceważenia przeciwników. Uczucie karności przemoże nad względami parafiańskiemi i widokami małych ambicyj. A z powszechności przekonań demokratycznych wytworzy się organizacya i siła, któréj nic oprzeć się nie potrafi, i która wszystkiego co przedsięweźmie dokona.

— W zaborze prusskim Polacy głównie wytężają swoje siły ku bronieniu się od zalewu germanizmu, Jako jeden z najskuteczniejszych środków do podźwignięcia, przechowania i rozwinięcia swojéj narodowości uznali oni utworzenie stałéj narodowéj sceny w Poznaniu. W przedostatnim numerze donieśliśmy o odbytém w tym celu zgromadzeniu kilkudziesięciu obywateli oraz o powziętych przez nich uchwałach. Otóż nie poprzestano na ogłoszeniu takowych, ale przystąpiono zaraz do ich wykonania. Zawiązało się pod kierunkiem pp. Nowakowskiego i Sztengla stałe towarzystwo dramatyczne, które od 13 stycznia rozpoczęło dawać codziennie przedstawiania sztuk polskich tymczasowo w teatrze miejskim. Lecz słusznie uznano, że dopóki teatr polski nie będzie miał własnego gmachu, dotąd trwałość jego nie może być zaręczoną. Zawiązał się więc liczny komitet, który wziął sobie za zadanie obmyśleć i zebrać na wybudowanie tego gmachu odpowiednie fundusze. Komitet ten składają następujące osoby: Stanisław Chłapowski, Leon Czarliński, Ignacy Grabowski, dr. Bogdan Jarnatowski, Antoni Kalkstein, Antoni Krzyżanowski, hr. Stefan Kwilecki, dr. Karol Libelt, Mieczysław Łyskowski, Władysław Łącki, dr. Teofil Matecki, hr. Seweryn Mielżyński, Bolesław Potocki, hr. Józef Potulicki, Antoni Raczyński, książę August Sułkowski, Konstanty Sczaniecki, Leon Śmitkowski, Władysław Taczanowski, hr. Zbigniew Węsierski-Kwilecki, dr. Zielewicz, redaktor Teodor Żychliński, hr. Adolf Bniński, Komitet ten zawezwał do składek nie tylko rodaków pod panowaniem prusskiém ale i rodaków pod panowaniem austryackiém. W odezwie do tych ostatnich mówi on: "Otwierając składki na zbudowanie gmachu teatralnego w Poznaniu, odwołujemy się, ziomkowie galicyjscy, i do waszéj ofiarności i gotowości patryotycznéj, w przekonaniu że porówno z nami pojmujecie doniosłość podjętego przez nas dzieła i że razem z nami uznajecie w niém przedsięwzięcie nie miejscowego, nie prowincyonalnego, ale narodowego prawdziwie znaczenia." Tak jest obrona narodowości polskiéj przed zalewem germanizmu jest obowiązkiem całego narodu. Jak Polacy mieszkający na granicy niemieckiéj są wystawieni na parcie całych Niemiec, tak i ich opór powinien być wspierany przez siły całego narodu polskiego. Są oni jakoby przednią strażą, któréj się należy pomoc głównéj armii, ile razy o takową zawoła. Na odezwę

komitetu teatralnego w Poznaniu nie tylko Galicyanie ale i mieszkańcy wszystkich innych części Polski powinni odpowiedzieć nadesłaniem najogólniejszych składek. Wybudowany za pomocą składek całego narodu teatr polski w Poznaniu będzie pomnikiem solidarności narodowéj. Po postawieniu w taki sposób kwestyi, potrzeba porzucić wszelką myśl wycofania się z niéj, przestać się wahać i powątpiewać, i wziąść się do wykonania projektu z zapałem, energią i wytrwałością. Niedoprowadzenie tego przedsięwzięcia do skutku byłoby objawem niemocy narodowéj, lekkomyślném wezwaniem nieprzyjaciela do walki, któréj stoczyć nie mieliśmy odwagi i siły, oddaniem kresowych prowincyi Polski na łaskę i niełaskę germanizmu. Tego dopuścić nie można. Teatr więc polski w Poznaniu stanąć musi.

— Położenie wygnańców polskich na Syberyi jest rozpaczliwe. Jeden z nich w liście prywatnym opisuje mutny los swój i swoich towarzyszy łak następuje :

....Każdemu kto już jeden chociaż krok zrobi po za granicę Syberyi, wszystko nagle się uśmiecha (autor listu znajduje się na wygnaniu po raz drugi) i przyszłość przedstawia się mu jako obszerny, piękny i jasny widnokrąg. I to już na zawsze. Bo gdy horyzont ów zaćmi się małą, ba nawet i bardzo wielką chmurą, to wspomnienie jednego, pierwszego lepszego dnia tu na Syberyi spędzonego zupełnie ją rozproszy, rozpędzi. Wielka to szkoła życia, po któréj nawet w piekle źle nie będzie, boż władze piekielne wcale nie mogą być gorsze od gubernatorów i sprawników, a cała administracya jego od tych drobniejszych piesków-nadzorców więzień i oficerów etapowych. Nędza, bieda nauczyły nas wielu takich rzeczy, o których nie wiele wiedzieliśmy żyjąc w kraju, zahartowały nas na wszystko... Każdy nasz proces jest przegranym nie w pierwszéj, to w drugiéj instancyi, aż do ostatniéj; nie ma apelacyi, prócz własnéj pięści, a i ta już nie szczególna dziś po stracie zdrowia. Za pięść zresztą idzie się do piekła w piekle, do saméj Kiryngi (miasto i powiat nad brzegami Leny, o 700 wiorst od Irkucka, okolica zimna, bezludna; jedyna komunikacya wodą, oprócz wązkiego wybrzeża, mającego rzadkie osady, zresztą po bokach zupełna pustynia; dziko, straszno), gdzie jest wielu naszych. Umierają tam powolną śmiercią lecz pewną. Tytus S. tam się znajduje za uderzenie w twarz naczelnika okręgu, o którym ty wspominasz w ostatnim liście i który was wyprawiał. Naczelnicy nasi rozciągnęli opiekę swą nad nami w jednym tylko kierunku, aby o ile możności zmniejszyć przestrzeń, po jakiéj się kręcić jako wolni obywatele Syberyi mamy prawo. Po za obręb ucząstku nie wolno się oddalić, nie mówię już o wołosti (gminie) lub okręgu. I za twoich czasów to było, ale tylko de jure. Dziś to rozporządzenie tak ściśle jest przestrzegane, że po za obrębem ucząstku, gdy nie masz biletu od sprawnika, to cię aresztują, kują w kajdany i wiozą do irkuckiego ostroga. Żandarmi, których tu przesłano dla wzmocnienia opieki, każdy krok naszych śledzą. Gdy wypadnie gwałtowna potrzeba do miasta, podaje się prośbę o bilet do namiestnika okręgu, a ten w parę tygodni dopiero raczy odpowiedzieć swoje potężne "nie łzia" (nie można) i skazuje cię na głód, jeżeli celem twéj podróży miało być zarobienie kilkudziesięciu kopiejek na życie; poskarżyć się nie można, bo dwie tylko są drogi, a te zupełnie zamknięte : legalna, tj. napisanie skargi do gubernatora, –ta tylko może pójść przez ręce naczelnika okręgu, na którego się skarżysz, on jéj łeb skręci; lub pójść osobiście—to cię złapią i posadzą do więzienia... Zająłem się gospodarką, bo trzeba coś robić, aby nie pójść żebrać; kupiłem konia, to wszystko do spółki z dwoma innymi kolegami; zasieliśmy 4½ dziesiatyny (7 morgów) różnego zboża. Jak poszły deszcze, oset, rozmaite klęski, wszystko djabli wzięli... Sam robić nie mogę. bo od 7 tego miesiąca leżę w łóżku i chociaż przed dwoma dniami podniosłem się, chodzę jednak na szczudłach i zdaje mi się, że całe życie będę ułomny...

Marniejemy tu jak muchy. Młodzianowski umarł. Strzemeszny zarznął się. Mitkiewicz otruł się. Dyokoza w Siwakowéj chłopi otruli. Kilku sobie we łby palnęło. Paru pomieszania zmysłów dostało. A wielu nie mając tyle odwagi, by sobie życie odjąć, pogodziło się z niém, ale w przykry sposób : pobrało małżonki, aby nie umrzeć z głodu lub z torbami nie pójść. Słowem, nieszczęścia jak dżuma zdziesiątkowały nas. Przykrości, jakich na każdym kroku doznajemy, dla kogoś obcego wydadzą się drobnostkami, na które nie potrzeba zwracać uwagi. A to jednak gruby błąd.

Przypominasz sobie, drogi Franku, bajkę o pewnym jegomościu. który prowadząc osła przez las, dokładał co chwila mały pręcik leszczyny na grzbiet już strudzonego zwierzęcia; skończyło się na tém, że po włożeniu ostatniego pręcika osieł upadł i zdechł, a właściciel dziwił się, że tak mały ciężar mógł przyczynić śmierć. Tak samo z nami; może przyjść do tego, że ciężar zabije nas. Dźwigamy i my ciężary : jedni upadli już i wyzionęli ducha, inni trzymają się i trzymać się będą dopóki sił starczy. Czy długo jednak to potrwa? nie wiem, jednak wątpię. Chyba że ów barbarzyński pan zrozumie, że mnóstwo przykrości wyrządzanych bezustannie może zgnieść człowieka i wstrzyma się z dorzuceniem ostatniéj obręczy na nasze grzbiety.

— Co do zbrojenia się Moskwy, piszą z Kijowa do *Gazety Narodowéj* : "Prócz przyprowadzenia do stanu obronnego fortec Brześcia, Bobrujska i Starego Konstantynowa, Moskwa zajmuje tysiące rąk pracą około ufortyfikowania Łucka nad Styrem, Lubaru nad Słuczą i Żytomierza nad Teterowem. Krom tego wydano rozkazy gminom, aby przygotowały furaż, żywność i setki fur pod przechody wojsk. Wzdłuż granicy wschodnio-galicyjskiéj będą rozciągnięte trzy korpusy : korpus 3 w okolicach Kobrynia, Włodawy, Łucka po Dubno; 5 i 6 około Kamieńca Podolskiego, Żwańca i Brahy."

— Rząd moskiewski nie ustaje w staraniach przyciągnięcia na swoją stronę ludu ruskiego w Galicyi. Między innemi rozkazał we wszystkich przy granicy austryackiéj leżących wioskach i miasteczkach budować nowe wspaniałe cerkwie, dla pokazania galicyjskim Rusinom, jak to on opiekuje się religią i jak takowa jest świetną w swoich obrzędach i budowlach w ziemiach pod jego panowaniem zostających. W tym samym celu urządzono 18 stycznia, w dzień uroczystości poświęcenia wód Jordanu okazałą manifestacyą religijną w granicznéj wiosce Merwie, położonéj nad Styrem i należącéj do dóbr Beresteczka. Zebrało się wszystko co urzędowe z całego powiatu, cały sztab żandarmów z kilku powiatów, miejscowe oddziały wojska, wszyscy w galowych mundurach. Sprowadzono z okolicy kilku popów, dla których sprawiono nowe złociste aparata i nowe chorągwie. W najwęższém miejscu płynącego Styru urządzono obszerny pomost dla pomieszczenia wszystkiéj ludności na ten obrzęd zebranéj, a bardzo licznéj, gdyż poprzednio zachęcano lud do najliczniejszego na ten dzień zebrania się. W oznaczonym czasie cała ta procesya wyszła z wiejskiéj w Merwte cerkiewki do rzeki. Jednocześnie z leżącéj w Galicyi przed Styrem wsi Strzemilcza, należącéj niegdyś do rozległego Beresteckiego państwa a będącéj i dziś własnością hr. Konstantego Ożarowskiego, wyszła procesya, prowadzona przez ubogo odzianego parocha, jakby dla umyślnego kontrastu, i zaczęła się zbliżać do rzeki, naprzeciw miejsca zajętego przez moskiewską paradną procesyą; ostatnia ujrzawszy to, zaczęła powiewać swemi chorągwiami na znak powitania, to samo uczyniła i pierwsza dążąc do tego samego punktu na rzece. Jakoż za zbliżeniem odprawiono wspólne nabożeństwo, po ukończeniu którego moskiewscy popi zaintonowali hymn "Boże cara chrani" a ksiądz unicki ze Strzemilcza wspólnie ze swymi tenże hymn odśpiewał chórem. Chorągwie z obu stron tryumfalnie powiewały. Po skończoném takiém nabożeństwie, z moskiewskiéj strony zaczęto przez wązko płynący w tém miejscu Styr przerzucać kołacze, jakby na jałmużnę dla Rusinów galicyjskich?— Czy Galicyanie myślą o kontr propagandzie przeciw tym knowaniom moskiewskim? Nie ma się co na Wiedeń oglądać. Téj czynności może dopełnić tylko demokracya polska za pomocą współdziałania z demokracyą ruską.

— Jakiego rodzaju wykryci niedawno spiskowcy moskiewscy zamierzali wywołać rewolucyą w Rossyi, rzuca światło następująca odezwa, napisana w narzeczu ludowém i rozrzucona pomiędzy chłopów moskiewskich :

Bracia! cierpliwość nasza wyczerpana. Życie z każdym dniem co raz jest cięższe. Oszukano nas próżnemi obietnicami. Ta ziemia, którą Bóg dał wszystkim ludziom, została zabraną przez panów. Gdzież sprawiedliwość? Niestety! nigdzie jéj nie ma; wszędzie panuje tyrania.

Przedtém było inaczéj. Pola należały do tych, co je uprawiali. Nasi przodkowie nie znali ani szlachty, ani księży, ani kupców, ani poborców. To też żyli wolni i szczęśliwi! Lecz z za morza przybyli obcy książęta, ciągnąc za sobą szlachtę, urzędników i poborców; podbili oni nasz lud i zabrawszy nasze pola, żyją z owoców naszéj pracy?...

Zabrawszy kraj, zdobywcy pobudowali miasta, z których jeszcze nas gnębią. Im to zawdzięczamy surowe prawa i ciężkie podatki, co nas do nędzy doprowadzają. Oni się cieszą! czemuż nie mają się cieszyć, skoro tuczą się naszym chlebem. Ich miasta są tak obwarowane, że nie możemy na nich napaść, chyba żebyśmy im puścili czerwonego koguta (w języku ludowym czerwony kogut oznacza podpalenie).

Powiedzieli sobie : wszystko należy do cara, do szlachty, do popów, do kupców itd., lud naszym niewolnikiem...

Istotnie, my chłopi jesteśmy teraz tylko bydłem naszych panów; osiodłali oni nas i obuzdali, a potém na grzbiet nam wskoczyli. Biada temu, kto ośmieli się skarżyć; Syberya lub rozstrzelanie czeka śmiałka. Lecz jeźli nieukontentowanie zaczyna przechodzić w wzburzenie umysłów, wtedy panowie przybierają inny ton, wtedy są szczodrzy w obietnicach i kłamstwach. Gdy spokojność wróci, piękne słówka są zapominane a prześladowanie jeszcze się zwiększa.

Car był pijany, kiedy podpisywał ukaz odczytany nam 19 lutego 1861 r. Cóż powiada ten ukaz? Chłopi! jesteście wolni, ale pod jednym warunkiem : że nie będziecie posiadać piędzi ziemi, ani roli, ani lasów. Szczęściem dla honoru cara, że był pijany, podpisując ten ukaz.

Popi nam mówią : car jest Bogiem ziemi, szlachta pełni przy nim obowiązki aniołów. Myśmy się cieszyli, że możemy uginać karki.

W naszéj historyi jest jedna chwila, w któréj można było żywić nadzieje. Car i cała rodzina wygaśli. Nieszczęściem szlachta zawezwała z Niemiec książątko, z którego wyszła cała linia panujących, co nas gnębią od tak dawna. Ta rodzina niemiecka rozmnożyła się do nieskończoności; zaledwie popi mogą w cerkwiach wyliczyć imiona różnych jéj członków; pożera ona

miele a jeszcze więcéj wydają dworacy... To też stoimy ciągle nad przepaścią deficytu i straciliśmy już nadzieję zapłacenia długów. Głupcami jesteśmy, rządzą nami Niemcy, co się starają napełniać swoje kieszenie... Nasz car i wielcy książęta są niezdolni do rządów, wolą przebiegać po wielkich drogach i słuchać okrzyków hurra! i patrzeć, czy zręcznie łapiemy nasze czapki, wyrzucane w górę na znak radości.

Przed nami jedna tylko rzecz do zrobienia: wydusić naszych panów jak psów. Nie ma litości... Trzeba aby wszyscy zginęli... trzeba podpalić ich miasta, trzeba oczyścić kraj w ogniu... Po co te miasta? one służą tylko do zrodzania niewoli. Kiedy chłop będzie panem swéj chaty, swego pola, kiedy będzie mógł spokojnie pracować w fabryce swéj wioski, nie będzie potrzebował szukać służby w mieście... Ponieważ mają działa i karabiny, których nam braknie, więc tylko ogniem możemy walczyć i zwyciężyć. Skoro obrócimy w popiół mury, za któremi się ukrywa ta zgraja, to przecież wtedy wyzdycha ona z głodu

— O postępowaniu biskupów polskich na soborze rzymskim korespondent z Rzymu do *Dziennika Poznańskiego* pisze co następuje:

Ojcowie Soboru tworzą wedle narodowości rozmaite kółka, by po za sesyami się naradzać i odpowiednio do potrzeb narodowości swojéj postępować. Wyjątkowe położenie biskupów naszych na Soborze nasuwało kwestyą, czy połączyć się mają z biskupami z pod berła austryackiego lub pruskiego, albo raczéj dać wzór samodzielności, pomni, że choć politycznie Polska rozdartą została, naród jako taki winien być oddzielnie reprezentowanym. Myśl powyższą mocno popierał ten, za którego staraniem Stolicy Arcybiskupiéj Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj tytuł prymasowstwa zapomniany urzędownie wskrzeszony został. Jego też główném staraniem było, aby skojarzyć szczupłe siły polskich biskupów w jedno ognisko, by przedłożyć Soborowi potrzeby biednego kościoła naszego. Skwapliwie przyjął ks. administrator Sosnowski, tudzież biskup krakowski Gałecki, za koalicyą się oświadczywszy, stanął obok prymasa Ledóchowskiego. Cieszyliśmy się z duszy na powyższą wiadomość; atoli dziś z żalem powiedzieć nam wypada, że plan głęboko pomyślany spełzł na niczém. Biskupi bowiem dwaj lwowscy i tarnowski sparaliżawali sprawę, przechylając się do biskupów austryacko-węgierskich. Nie śmiemy ni chwili wątpić, że postąpili wedle pewnych przekonań i głosu sumienia, ale nam trudno rozwiązać, na jakich danych krok ich oparty. Solidarnością sprawie służyć, rozstrzeleniem zaś sił osłabić skutek dobry można.

Zastanawiającém istotnie jest, że powyższemu ugrupowaniu się dostójników polskich odpowiada ich zapatrywanie się co do stósowności lub niestósowności ogłoszenia na Soborze dogmatu o nieomylności Papieża. Pierwsi podpisali adres pro opportunitate; a nawet ks. Sosnowski, zapraszany przez kard. Szwarzenberga do jego grona, odpisał mu obszernym listem, wykazującym, że jako reprezentant męczeński Polski grzesznieby postępował, gdyby wbrew tradycyom kościoła polskiego postępował. Biskup Gałecki również od partyi Szwarzenberga się odwrócił! tylko arcybiskup Wierzchlejski, biskup Pukalski i arcybiskup ormiański Szymonowicz uznali za stósowne iść ręka w rękę z biskupam niemieckimi.

My przeciwnego jesteśmy zdania. Dobrze się stało, że nie przyszło do utworzenia polskiego koła biskupów dla solidarnego występowania na soborze rzymskim. Wiadomo że ks. Ledóchowski kierowany jest przez jezuitów. Koło biskupów polskich pod jego prezydencyą ulegałoby tym samym wpływom i głosowałoby solidarnie tak za ogłoszeniem nieomylności papieża jak za rzuceniem klątwy na wszystkie zdobycze wolności i cywilizacyi. Takie postępowanie biskupów polskich na Soborze może byłoby zgodném z tradycyami kościoła katolickiego w Polsce od czasów chylenia się jéj do upadku, ale z pewnością nie byłoby zgodném z dzisiejszém niezaprzeczenie liberalném usposobieniem narodu polskiego i przyniosłoby tylko zakałą jego imieniu w oczach przyjaciół wolności i postępu. Przez przyłączenie się połowy biskupów polskich do opozycyi, głosy tych, którzy trzymają z jezuitami, zostały zneutralizowane. To lepszy wypadek niż żeby duchowni dostojnicy męczonego za wolność i cywilizacyą narodu mieli in gremio protestować przeciw pogodzeniu religii katolickiéj z rozwojem oświaty. Jeżeli przy dzisiejszym rozdziale biskupów polskich na Soborze rola ich redukuje się do zera, i nie ma się czém poszczycić, to też i nie ma się za co wstydzić. Nie podzielamy także przypuszczenia, żeby koło biskupów polskich, któreby solidarnie głosowało za nieomylnością papieża i za rzuceniem klątwy na wolność i cywilizacyą, zdolném i chętném było starać się o zaspokojenie potrzeb kościoła katolickiego w Polsce. Rozwój bowiem wolności i cywilizacyi idzie w parze z rozwojem narodowości. Ztąd zwolennicy nieomylności papiezkiéj są równie zapalczywymi przeciwnikami narodowości jak wolności. Są to centraliści duchowmi, którzy starają się zatrzeć wszelkie odrębności kościoła katolickiego w różnych krajach i żądają zniesienia wszelkich przywilejów i cofnięcia wszelkich ustępstw, jakie pojedyncze narody ze względu na swe właściwe potrzeby i usposobienie zyskały. Ztąd to widzimy że opozycyą przeciw nieomylności papieża tworzą biskupi patryoci oświeconych i do wolności przywiązanych narodów Francyi, Niemiec, Węgier, gdy zwolennikami nieomylności są po większéj części biskupi bez ojczyzny. Szczególniéj nie można się było spodziewać rzetelnych starań o uwzględnienie potrzeb narodowych kościoła kotolickiego w Polsce od przewodnictwa ks. Ledóchowskiego, który przez cały ciąg swoich rządów biskupich oddzielał sprawę kościoła od sprawy narodowéj i dla oddalenia urojonych niebezpieczeństw od pierwszéj, nie wahał się drugiéj rzeczywiste wyrządzać szkody. Przeciwnie, raczéj należałoby się obawiać, aby ten wskrzeszony na usługi Prussaków prymas nie doradzał biskupom polskim w zaborze moskiewskim podobnéj usłużności Moskalom. Jakoż obiega pogłoska, że przez niego zaproponowany został sposób pogodzenia Stolicy Apostolskiéj z Petersburgiem pod warunkiem zrzeczenia się narodowości przez polsko-katolickie duchowieństwo.

EMIGRACYA.

— Piszą nam z Ameryki pod dniem 23 stycznia: "Wczoraj obchodziliśmy rocznicę Styczniowego powstania w Nowym Yorku, w domu Hurbacha, przy ulicy piątéj, gdzie zebrali się prawie wszyscy rodacy w tém mieście i w Brocklyn zamieszkali, oraz znaczna liczba Czechów. Dr. Żołnowski, prezes istniejącego w Nowym Yorku związku narodowego, zagaił posiedzenie krótką przemową, zapraszając na przewodniczącego przybyłego z Washington dla uczestniczenia w obchodzie ob. Kałusowskiego a na wiceprzewodniczącego ob. Raszewskiego, obydwóch weteranów z rewolucyi 1831 r. Przemawiali Kałusowski, Bendziński, Alfons, Jędrzejewski, dwóch Czechów i Drozdowski. Mówcy zastanawiali się nad przyczynami niepowodzeń dotychczasowych powstań narodowych, przedstawiali potrzebę łączenia się ze Słowianami, wypowiadali gorącą wiarę w żywotność i przyszłość narodu swego, w szczególności zaś wykazywali potrzebę budzenia, utrzymywania i pielęgnowania uczuć narodowych i patryotycznych pomiędzy przebywającymi w Ameryce wychodźcami polskimi przez zjednoczenie i utworzenie wspólnych instytucyj, zaczynając od założenia najpilniejszych, jako to: czytelni, biblioteki i szkoły dla kształcenia w polskim języku dzieci z rodzin polskich zrodzonych. Skutkiem tych przedstawień przyjęło zgromadzenie uchwałę, mocą któréj wybrano komitet dla skreślenia planu i podania sposobów założenia i utrzymania powyżéj wymienionych instytucyj. Przyjęto dar z pisma peryodycznego przez pp. Letronne i Gromadzińskiego dla grona Polaków w Nowym Yorku ofiarowanego. Po każdéj przemowie kapela odgrywała hymny narodowe; na końcu chórem odśpiewano "Boże coś Polskę" i "Jeszcze Polska nie zginęła."—W numerze 207 *Kraju* krakowskiego wyczytaliśmy, że w Galicyi zbierane są składki na kolonistów Polaków w Ameryce. Zaprawdę, przykro nadmienieć, że podobne nadużycia mają miejsce. Możemy was zapewnić, że ani jeden z Polaków w Ameryce osiadłych z tych ofiar nie korzystał i nie korzysta, prócz pana zajmującego się żebraniną na rzecz wymyślonych przez niego kolonistów, których tu nie ma. Nie możemy dojść, kto te składki zbiera: byłoby więc dobrze, abyś Szanowny Redaktorze za pomocą swego pisma wezwał pośredników krakowskich o wyjawienie imion osób, które się o wsparcie do Galicyan odwołały." (F. K.)

— Odezwa Ligi międzynarodowéj "Pokoju i Wolności" do demokracyi polskiéj i do demokracyi wszystkich ludów, objętych pod nazwą kwestyi wschodniéj:

Liga międzynarodowa Pokoju i Wolności na trzecim kongresie odbytym w Lausannie w dniach 14—19 września 1869 r., mając do zastanowienia się (na sesyi dnia 17) nad sposobami rozwiązania kwestyi polskiéj i kwestyi wschodniéj, powzięła następujące postanowienie:

"Zważywszy że pokój i wolność w Europie nie mogą spoczywać na stałych "podstawach jak tylko z warunkiem oparcia ich na autonomii i niepodległości "wszystkich ludów bez wyjątku;

"zważywszy że jednym z warunków koniecznych dla utworzenia federacyi "europejskiéj jast porozumienie się demokracyi polskiéj i demokracyi "wschodniéj z demokracyą zachodnią;

"kongres oświadcza:

"że kwestya polska, kwestya wschodnia i kwestya wszystkich ludów sło"wiańskich muszą być praktycznie rozwiązane przez najobszerniejsze zastó"sowane ogólnéj zasady autonomii ludów;

"a zatem—uznawszy potrzebę należytego rozpoznania rozmaitych i skom"plikowanych w tych kwestyach interesów, stanowi: że komisya specyalna, "z pięciu członków złożona, winna być zobowiązana zebrać wszelkie doku"menta tych kwestyj się tyczące; obowiązuje komitet centralny do za"mianowania prezydenta i członków téj komisyi."

Współobywatele Europy i bracia w demokracyi,—Przesyłając wam niniejszą

odezwę, komitet centralny Ligi uważa za zbyteczne tłómaczenie i rozszerzanie się nad motywami konkludującemi powziętego przez kongres postanowienia.

Panujący w Europie despotyzm nie może być pokonany jak tylko przez siłę solidarnego czynu całej demokracyi europejsskiej.

Złączyć wysilenia demokracyj wszystkich krajów ku federacyi ludów, oto dzieło jakie Liga międzynarydowego Pokoju i Woluości przedsięwzięła.

W skutek więc wyżpodanego pastanowienia i aby tém lepiéj spełnic mandat powierzony mu przez kongres w Lausannie, komitet centralny uznał się obowiązanym odezwać się do wszystkich lu.ów bezpośrednio w kwestyach wschodniéj i polskiéj zainteresowanych, prosząc ich o doradę w wyborze komisyi, jaką on jest obowiązany zamianować. Prosimy więc was, obywatele, chciejcie nam wskazać w jak najkrótszym czasie ludzi których byście chcieli widzieć powołanych do łona téj komisyi.

Genewa, 4 stycznia 1870.

W imieniu komitetu centralnego :

Julian Barni, prezydent —John Rollanday, sekretarz jeneralny.

Bosak-Hauke, były sprawozdawca komitetu w kwestyach wschodniéj i polskiéj na kongresie w Lausanne.

— Do dziennika *Les Etats Unis d'Europe* pewien członek korespondent Ligi Pokoju i Wolności, przyrzekając czynne współdziałanie, pisze z Polski i o Polsce co następuje :

Wielkie zdobycze demokracyi były następstwem głębokiego przekonania o prawdziwości i zbawienności zasad, które głosiła, i niezachwianéj wiary w powodzenie jéj sprawy ; ale nie powinienem przed wami ukrywać, że miejscowość, w któréj mam działać, przedstawia wielkie trudności. W miarę im co raz więcéj zastępy dworu rzymskiego tracą grunt gdzieindziéj, tém więcéj służą im za punkt zboru prowincye polskie, gdzie ucisk obcy daje uczuwać potrzebę ulgi mistycznéj ; massy są tu tu tak żarliwe i ciemne, księża umieli tak dalece zmieszać sprawę religii swojéj ze sprawą Polski, że lud stał się narzędziem w rękach tych pasożytów i że każdy umysł oświecony i reformatorski jest uważany za wroga społeczeństwa.

Jeżeli polscy członkowie Ligi Pokoju i Wolności w takiém świetle przedstawiają usposobienie Polski, to nie dziwimy się wcale, że cudzoziemscy federaliści europejscy wyraz życzliwości swojéj dla naszéj sprawy wiążą z upokarzającém zastrzeżeniem i niedowierzaniem w naszą przyszłość demokratyczną i republikańską, to możemy zaręczyć jenerała Bosaka, że żadne jego wypracowania memoryałów nie przekonają członków międzyna odowego kongresu, iż wywalczenie niepodległości Polski jest nieodzownym warunkiem i musi być pierwszym krokiem do stanowczego tryumfu wolności i zapewnienia trwałego pokoju w Europie. Że emisaryusze federacyi europejskiéj lub Ogniska rewolucyjnego lub dzisiejszego Towarzystwa demokratycznego nie znajdują posłuchania w kraju i mają do walczenia z niepokonanemi trudnościami, to jeszcze ztąd nie wypływa, ażeby w kraju nie było demokratów i republikanów a cały naród był w rękach jezuitów. Cała oświecona część powszechności krajowéj hołduje zasadom demokratycznym, zaręczają tak dzienniki krajowe jak wszyscy mówcy na zebraniach politycznych. Lecz demokraci krajowi podzielili się na takie same kółka i koterye jak demokraci emigracyjni. Jak członkowie Ligi pokoju i wolności, Ogniska rewolucyjnego, Towarzystwa demokratycznego, tak samo smolkiści, rezolucyoniści, kółkowi uważają się za lepszych demokratów od innych. Nie brak demokratów, tylko że się nawzajem odpychają. Korespondent działający w kraju w interesie Ligi powinien był napisać, że są demokraci w Polsce, ale pojmują demokracyą po swojemu i nie chcą nic mieć do czynienia z Ligą Pokoju i Wolności. Istotnie, kółka i koterye wyłączności swoich sądów wielką wyrządzają krzywdę nie tylko demokracyi polskiéj ale i narodowi polskiemu, przedstawiając go światu jako zacofany i fanatyczny. Czyż może być co fałszywszego i niesprawiedliwszego jak twierdzenie, że w Polsce tylko tylu jest demokratów ilu się ich wpisało na listę Ligi pokoju i wolności a reszta narodu ulega jezuitom, lub że w republikańskiéj Polsce tylu jest tylko republikanów ilu tajnych zwolenników liczy Ognisko rewolucyjne. Demokraci emigracyjni dotąd nie znajdą posłuchania u oświeconéj powszechności krajowéj przejętéj zasadami demokratycznemi, dopóki się nie zorganizują w jednę całość i nie złożą krajowi rękojmi, że dla dobra sprawy narodowéj umieją poświęcić swoje indywidualne przywidzenia, wyłączności i ambicye.

— Komisya Pomocy Naukowéj dla uczącéj się młodzieży polskiéj w Szwajcaryi, zdając sprawę z szóstego roku swego istnienia, pod nosi ponownie użyteczność swojéj instytucyi. Wydając na jednego ucznia w przeciągu trzech lat i pół około 2500 franków, to jest stósunkowo bardzo drobną sumę, podaje rękę rzeczywistéj pomocy młodemu pokoleniu, zabezpiecza je od nędzy moralnéj i materyalnéj, zapewnia mu los na całe życie, a nadto wzbogaca Polskę ludźmi fachowymi w epoce która ich najbardziéj potrzebuje. Młodzież téż z różnych dzielnic Polski garnie się do szkoły politechnicznéj w Zurychu, szkoła ta liczy obecnie 54 uczniów polskich ; ale kraj nie pośpiesza z odpowiednią pomocą. Wielkopolska nie nadesłała w zeszłym roku żadnéj ofiary. Komisya rozciąga opiekę swą zarówno nad emigrantami jak i nie-emigrantami, stawiając wzorowe prowadzenie się i pilność w naukach jako jedyny warunek udzielenia stypendyów. Wydała ona w zeszłym roku na same subsydya miesięcznie 300 franków dla sześciu uczniów ; trzech z nich ukończy w bieżacym roku szkolnym swoje nauki ; jeden zaś ze stypendyatów stracił w ciągu roku subsydya po trzech bezskutecznych napomnieniach i przestał należeć do szkoly politechnicznéj. I w zeszłym roku fundusze nie dozwoliły powiększyć subsydyów miesięcznych 50-frankowych; nie tylko bowiem od kosztów znacznych wpisu nie podobna się było uwolnić ale potrzeba było dawać pomoc niektórym uczniom niepobierającym stypendyów. Zarząd więc komisyi pomocy naukowéj, złożony z Władysława Platera i E. Landolfa, profesora i dyrektora szkoły politechnicznéj, usilnie wzywa kraj do składek. Stan przychodu i rozchodu w r. 1869 był następujący :

Przychód :	fr.	c.
Pozostałość z roku 1868, podług ostatniego zdania sprawy ..	3805	89
Pani S. E. w Zurychu	30	—
Xiężna E. C. w Wiesbaden	736	—
Składka zebrana przez hr. S. Koziobrodzkiego w Galicyi ..	1024	15
Pani E. G. we Lwowie, w dwóch przesyłkach	239	75
Pani R. z Jaguszewa w Prussach Zachodnich	208	5
Składka zebrana przez redakcyą Dziennika Polskiego we Lwowie	70	—
Hrabina M. w Dreźnie	18	40
Składka zebrana przez dyrekcyą Gazety Narodowéj we Lwowie	1024	—
Nowy dar upoważniony Kassy Inwalidów ..	1000	—
Procent od złożonych sum u bankiera les Héritiers de G. Schulthess	62	10
Ogół przychodu	8218	84
Rozchód :		
Subsydya miesięczne i pomoc jednorazowa dla 10 uczniów ..	3587	—
Koszta druku litografii, expedycyi po 5 ct. od przepaski ...	255	—
Koszta biora, korespondencyj, komisya bankiera td. ..	221	—
Ogół rozchodu	4083	--
Pozostaje w kassie	4135	84

— Na restauracyą grobów, trumien i pomników królów polskich na Wawelu złożyli wychodźcy polscy w Anglii :

Z *Burnley* : Henryk Kisielowski 6d.— Karol Kisielowski 3d.— Anna Kisielowska 3d.—Felix Kisielowski 3d.—Eleonora Kisielowska 3d.—Jan Kisielowski 3d.

Z *Liverpool* : Roch Rupniewski 1d.—Edward Kirkor 1d.—Hilary Wierzbicki 1d.—Wierzbicki Józef 1d.—Tomasz Wierzbicki 1d.

Razem składka wynosi £2 1 5½

— Wykaz szczegółowy przychodu i rozchodu kasy paryzkiéj *Głosu Wolnego*, od 1 stycznia do 31 grudnia 1869 r. :

Przychód :	fr.	c.
Ogół przychodu	1736	35
Pozchód :		
Na potrzeby "Głosu Wolnego" ob. A. Żabickiemu	1442	70
Na potrzeby "Głosu Wolnego" ob, W. Mazurkiewiczowi ..	163	80
Za ściągnienie przedpłaty ob. K. Krajewskiemu	40	60
Zmiana stępli pocztowych	1	10
Autografia okólników, faktor, papier, poczta i inne drobne wydatki	41	40
Ogół rozchodu	1689	60
Pozostało w kasie i wręczono ob. L. Dygatowi	46	75

Za rzetelność niniejszego wykazu i zgodność z książką kasową poświadczam.

Paryż, 4 stycznia 1870. Wincenty Grochowski, kasyer.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego* :

Czyszkowski, z Alais	fr. 2.
Szpręglewski Jan, z Nimes	fr. 1 c. 50.
Kisielowski Henryk, z Burnley	fr. 2 c. 50.

(Uwiadomienie.) Jan Nachtman, zamieszkały w Milon-la-Chapelle, Seine-et-Oise, we Francyi. uprasza o wiadomości o swoim bracie Leonardzie, który służył w piątym pułku strzelców pieszych w 1830 rokn. Jeżeliby który z nowo przybyłych braci mógł dać o nim jakąkolwiek wzmiankę pod adresem wyżéj namienionym, niech przyjmie nzprzód najżywsze podzięki.

w Drukarni Polskiej, 18, Claremont Place, Judd Street, London. W. C.